

Podatki zostają, jak śmierć i ZUS



KRZYSZTOF RYBIŃSKI

Profesor ekonomii, publicysta,
rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Premier Donald Tusk, który w czasach, gdy był w opozycji, obiecywał Polakom obniżenie podatków, a wręcz podatek liniowy, wydaje się dziś mówić, że tak być musi.

Donald Tusk przyznał się, że inaczej niż kiedyś myśli o podatkach – kiedyś chciał je obniżyć, dziś zmienił zdanie. Dotarło bowiem do niego, że jeśli chce się spełnić oczekiwania społeczeństwa w kwestii sprawnie funkcjonujących usług publicznych – choćby służby zdrowia czy edukacji – państwo musi w nie zainwestować, a nie da się tego zrobić bez pieniędzy w budżecie. Ani obecny rząd, ani następny, bez radykalnego ograniczenia wydatków, w szczególności na renty i emerytury, nie będzie zaś w stanie obniżyć poziomu opodatkowania obywateli.

A obciążenia podatkowe w Polsce są ogromne. Przyjrzyjmy się ludziom, którzy zarabiają tzw. przeciętną pensję. Gdy do podatków bezpośrednich doliczymy pośrednie, choćby akcyzę, VAT, składki na ZUS, okazuje się, że przeciętny Polak traci ok. 65 proc. swoich dochodów, bo dwie trzecie tego, co wypracuje, bierze państwo. Donald Tusk, który w czasach, gdy był w opozycji, obiecywał Polakom obniżenie podatków, a wręcz podatek liniowy, wydaje się dziś mówić, że tak być musi. Że te

65 proc., które się Polakom zabiera, wystarczy akurat, by utrzymać obecny poziom usług publicznych.

To zupełnie niezrozumiałe. W sektorze prywatnym wyprodukowanie telewizora kosztowało kiedyś 50 tys. zł, a dziś kosztuje 500 zł. I tak jest we wszystkich sektorach produkcji. Dokonał się postęp technologiczny i ceny świadczenia usług lub produkcji towarów gwałtownie spadły. Z wyjątkiem administracji publicznej. Tam koszt usług pozostaje nieproporcjonalnie wysoki.

Ale nie o usługi publiczne tak naprawdę chodzi. Olbrzymią część wydatków państwa stanowią bowiem renty i emerytury. Dziura w ZUS, przed skokiem na OFE, sięgała 70 mld zł, teraz jest odrobinę mniejsza, ale niedługo i tak przekroczy 100 mld zł. Co to oznacza? Że mamy za wysokie renty i emerytury w stosunku do możliwości finansowych państwa. To one, czyli składki na ZUS, powodują, że podatki w Polsce są tak wysokie. I rząd ich nie obniży, bo to doprowadziłoby do powiększenia dziury w budżecie lub obniżenia

poziomu świadczeń. Mamy w Polsce niską jakość usług publicznych, rozdęte wydatki socjalne, w tym również wydatki związane z grupami interesów, a żeby dziura budżetowa się nie powiększała, podatki muszą być wysokie.

Oczywiście ludzie skarżą się, że świadczenia emerytalne, renty i zasiłki są zbyt niskie. To nie jest jednak zgodne z prawdą. Niskie są bowiem tylko wtedy, gdy się je porówna z emeryturami Szwajcara czy Niemca. Tymczasem wysokość świadczeń społecznych, a w szczególności emerytur i rent, powinna być odniesiona do możliwości finansowych państwa. Jeżeli do ZUS w postaci składek służy o 70 mld zł mniej, niż wydajemy, to oznacza, że mamy o jedną trzecią za wysokie emerytury. Przy czym oczywiście niektóre emerytury są bardzo wysokie, choćby służb mundurowych, które wynoszą czasami nawet kilkanaście tysięcy złotych, a inne bardzo niskie, wręcz głodowe, które wynoszą kilkaset złotych.

To jednak i tak bardzo dużo w porównaniu z poziomem emerytur, który będziemy mieli za 10, 15 czy 20 lat. Wszyscy przecież bardzo dobrze wiemy, że tzw. stopa zastąpienia, czyli relacja emerytury do przeciętnego wynagrodzenia, znacząco w Polsce spadnie. Z obecnie czterdziestu paru procent do 30 proc. dla mężczyzn i dwudziestu paru procent dla kobiet. Skarżyć się na niskie emerytury będziemy mogli więc tak naprawdę dopiero za 15, 20 lat. Ja, np., wiem, że moja będzie głodowa i że za tę emeryturę w Warszawie nie przeżyję. Będę musiał przeprowadzić się na wieś albo będę musiał mieć duże własne oszczędności, by sobie dokładać do kosztów leczenia i do kosztów życia. Takie są realia.

Dziś emerytury i renty w odniesieniu do możliwości finansowych państwa są bardzo wysokie, o czym świadczy potężna dziura w ZUS. To główna przyczyna tego, że mamy dziś tak wysokie podatki. Bo gdybyśmy dostosowali renty i emerytury do możliwości finansowych państwa, okazałoby się, że te podatki wcale tak wysokie być nie muszą.

Kiedy premier zaś mówi, że zamierza wydać miliardy złotych na zwiększenie innowacyjności w Polsce, mam ochotę wołać: „O Jezus, Maria, niech on tylko tego nie robi!”

Ale tak się nie stanie, bo tzw. grupy nacisku, w tym służby mundurowe oraz rzesza emerytów i rencistów stanowią potężną grupę wyborczą. Takie są reguły demokracji. Wyjście z tego impasu mogłoby dać radykalne przyspieszenie wzrostu gospodarczego, ale to nam raczej nie grozi.

Kiedy premier zaś mówi, że zamierza wydać miliardy złotych na zwiększenie innowacyjności w Polsce, mam ochotę wołać: „O Jezus, Maria, niech on tylko tego nie robi!”. Bo ostatnim razem, gdy wydali miliardy na rozwój innowacyjności, to ta innowacyjność w Polsce dramatycznie spadła. Wydawanie pieniędzy unijnych w Polsce, bo o to tutaj chodzi, szkodzi innowacyjności. Bardzo się boję tej zbliżającej się nowej fali środków unijnych, bo może ona polskiej innowacyjności poważnie zaszkodzić.

